

Min. Modzelewski oświadczył:

POLSKA

szczerą zwolenniczką ONZ

Będziemy bronili zasad karty Narodów Zjednoczonych

PARYŻ (PAP). Minister spraw zagranicznych R. P. Zygmunt Modzelewski udzielił w wiadomości tygodnikowi „La Tribune des Nations”.

W odpowiedzi na pytanie w sprawie poglądu delegacji polskiej na prace ONZ minister Modzelewski oświadczył:

„Nie trzeba podkreślać, że Polska była zawsze szczerą zwolenniczką Organizacji Narodów Zjednoczonych, od której oczekiwaliśmy wydatnych wyników pracy. Żywimy nadal tę nadzieję. Braliśmy zawsze czynny udział w obradach ONZ.

Jeśli chodzi o trzecią Sesję Zgromadzenia Generalnego ONZ wystąpiliśmy z inicjatywą wpisania na porządek dzienny niektórych doniosłych problemów, jak np. zagadnienia dyskrymina-

cji w stosunkach gospodarczych, sprawy uchodźców i osób przesiedlonych oraz problemu stanowiska ONZ wobec Franco.

W propozycji Związku Radzieckiego w sprawie redukcji zbrojeń widzimy śródok osiągnięcia ogólnego uspokojenia oraz zmniejszenia — pod kątem widzenia politycznym, gospodarczym i psychologicznym — ciężarów obciążających wszystkie kraje, w szczególności zaś kraje europejskie.

Muszę jednak stwierdzić, że po drugiej stronie nie widzimy tego samego pragnienia konkretnej współpracy pokojowej.

Nie ma ani jednej rzeczowej odpowiedzi na propozycję Związku Radzieckiego w sprawie rozbrojenia. Powtarza się argumenty jakiegoś rodzaju przytaczane w ciągu 2-letniej smutnej pamięci Ligi Narodów bez chęci wyłączenia z faktów jakiegokolwiek konkretnego wniosku.

Poza tym pragnę się nam przedstawić naturalnego syna haniebnego związku Mussoliniego z Hitlerem — Franco, jako nowego zbawcę tego co się nazywa cywilizacją europejską.

Widzimy więc fakty, świadczące o porzuceniu zasad, które stanowią podstawę karty Narodów Zjednoczonych. Jeśli chodzi o nas będziemy bronili ducha karty, nie szczerzących wysiłków.”

W sprawie wniesienia problemu Berlina na porządek dzienny Rady Bezpieczeństwa, minister Modzelewski powiedział:

„Byliśmy zawsze zwolennikami uregulowania problemu niemieckiego przez cztery mocarstwa przy wzięciu pod uwagę zdania państw spustoszonych inwazją hitlerowską. Ostatnie wypadki potwierdzają słuszność naszego stanowiska. Nie wiem właściwie, jakie to istotne powody skłoniły Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Francję do przedstawienia tego problemu Radzie Bezpieczeństwa.”

Przechodząc do problemu stosunków gospodarczych między wschodem a zachodem omawianego w Genewie, min. Modzelewski oświadczył: „Przypominam, że Polska należała do założycieli europejskiej komisji gospodarczej. Jest to dowód, w jakim stopniu interesujemy się pracami tej komisji.

Jak wiadomo, na skutek inicjatywy Związku Radzieckiego przewidziano stworzenie przy tej komisji 2 komitetów, z których jeden poświęciłby się pracom nad stosunkami gospodarczymi, a drugi pracom nad dźwignięciem prze-

mysłowym. W tym celu jeden komitet został ostatnio zwołany do Genewy i przedstawiciele Polski biorą udział w jego pracach. Przygotowaliśmy nawet dość konkretną propozycję, mającą na celu wznowienie wymiany handlowej między wschodem a zachodem, biorąc za podstawę możliwości i potrzeby zainteresowanych krajów. Komitetowi temu nie udało się osiągnąć wydatnych rezultatów w swych pracach, ponieważ w ostatniej chwili delegacja amerykańska sprzeciwiła się wszystkim siłami jakiegokolwiek konstruktywnemu rozwiązaniu. Wskutek tego została uchwalona rezolucja zdawkowa.

Śmierć Hitlera została udowodniona

LONDYŃ (p. r.). Niemiecki trybunał denazyfikacyjny postanowił, że majątek osobisty Hitlera i Ewy Braun powinien ulec konfiskacie. Majątek ten, który oceniany jest na sumę 15 tys. funtów szterlingów, czyli 200 tys. marek, stanie się własnością państwa. Trybunał uznał, że śmierć Hitlera została udowodniona. Ewa Braun, aczkolwiek nie była członkiem partii hitlerowskiej, uznano, że odniosła korzyści osobiste, dzięki narodowemu socjalizmowi. W czasie rozprawy dwa puści krzesła określały symbolicznie Hitlera i Ewę Braun.

Witaszewski:

Zwycięstwo proletariatu francuskiego przyspieszy zwycięstwo nad reakcją i imperializmem

PARYŻ (PAP). Na czwartkowym posiedzeniu plenarnym krajowego kongresu CGT, przemówienie wygłosił m. in. sekretarz generalny polskich związków zawodowych Witaszewski.

Delegat po przekazaniu w imieniu polskiej klasy robotniczej najserdeczniejszych życzeń i pozdrowień dla kongresu, dla bohaterów francuskiej klasy robotniczej oraz dla wszystkich bojowników, walczących o pokój, międzynarodową współpracę i socjalizm przedstawił sukcesy polskiej klasy robotniczej, która w sojuszu z chłopstwem i inteligencją pracującą, po zdobyciu władzy, zlikwidowała trusty i kartele rodzimego i zagranicznego kapitału, znacjonalizowała przemysł a obecnie pracuje dla dobra klasy robotniczej, całego narodu, dla pokojowego rozwoju gospodarki Polski oraz współpracy międzynarodowej. Witaszewski stwierdza, że Polska Klasa Robotnicza stworzyła warunki dla budowania ustroju sprawiedliwości społecznej — socjalizmu.

Tajemnicza ekspedycja angielska w poszukiwaniu uranu?

LONDYŃ (API). Tajemnicza ekspedycja, składająca się z 6 osób, opuściła wczoraj port w Southampton, udając się na Wyspy Falklandzkie, na południowym Atlantyku. Jak się powszechnie uważa, tajemnicza ta wyprawa pozostaje w związku z pogłoskami o odkryciu na tamtych terenach niezwykle bogatych złóż rud uranu.

Wyprawa ta, która w normalnych warunkach byłaby rozreklamowana w prasie brytyjskiej jako „wycieczka godna ducha kolonialnej Brytanii”, została obecnie pominięta prawie zupełnie milczeniem. Wiadomo jedynie, że na pokładzie „Johna Biscocka”, którym ekspedycja udaje się na Wyspy Falklandzkie, znajduje się 6 młodych uczonych, reprezentujących rzekomo rozmaite dyscypliny naukowe. Oficjalnie cel wizyty określony jest jako „badawczy”.

Wyprawa ta nabiera specyficznego znaczenia w związku z ostatnim sporem między Chile i Argentyną z jednej

strony, a Wielką Brytanią — z drugiej. Wyspy Falklandzkie są kolonią brytyjską od XVIII w., lecz nagle przed rokiem wysunęły do nich swe roszczenia obie republiki południowo-amerykańskie i pomimo protestów brytyjskich stworzyły one tam swe bazy, które również prowadzą najrozmaitszego rodzaju badania naukowe.

Sprawa przedstawia się o tyle bardziej tajemniczo, że Wyspy Falklandzkie nie przedstawiają większej wartości z punktu widzenia strategicznego. Są one prawie przez cały rok pokryte śniegiem i lodem.

Europa zachodnia ma do wyboru: handel z krajami demokracji ludowej lub monopol dolara

PARYŻ (PR). Druga komisja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych kontynuowała ogólną debatę na temat działalności Rady Gospodarczo-Społecznej. W czasie obrad przemawiał przedstawiciel Polski dr Lange.

Podkreślił on w swoim przemówieniu, że Rada Społeczno-Gospodarcza nie stała się organizacją o tym charakterze, jaki był przewidziany Kartą Narodów Zjednoczonych, ale jest w dalszym ciągu forum, na którym dyskutuje się różne oderwane kwestie.

Ambasador podkreślił, że różne agendy Narodów Zjednoczonych, a zwłaszcza Międzynarodowy Fundusz Monetarny i Bank Międzynarodowy żyją samodzielnie, ze względu na brak koordynacji pracy przez Radę Społeczno-Gospodarczą. Komentując działalność Komisji Gospodarczej Narodów Zjednoczonych Lange wyraził ubolewanie z tego powodu, że Stany Zjednoczone sprzeciwiły się utworzeniu spe-

cialnej komisji, która zajmowałaby się zagadnieniami rozwoju gospodarczego.

Ambasador Lange oświadczył, że tzw. „program gospodarczej odbudowy Europy” jest niezdolny do trwałego rozwiązania zagadnień gospodarczych Europy zachodniej. Wreszcie powiedział Lange. — Rezultatem tego planu będzie to, że kraje Europy zachodniej będą musiały być stale subsydiowane przez Stany Zjednoczone a co więcej, plan ten dąży do odbudowy potencjału wojskowego Niemiec zachodnich.

Polska — powiedział Lange — nie jest przeciwna gospodarczej odbudowie Europy, ale jest zdania, że celem tej odbudowy musi być stworzenie pokojowych, zdemilitaryzowanych i demokratycznych Niemiec.

Lange podkreślił, że Polska podwoiła eksport w ciągu roku bieżącego a również i import, zwłaszcza urządzeń przemysłowych, uległ poważnemu zwiększeniu. Przedstawiciel Polski zaznaczył, iż nie wątpi, że rozszerzenie stosunków handlowych z krajami Europy zachodniej byłoby bardzo pożyteczne.

Kończąc swe przemówienie Lange podkreślił, że Europie zachodniej powinno bardziej zależeć na rozwoju stosunków handlowych z Europą wschodnią, aniżeli państwom demokracji ludowej, ponieważ pozwoliłoby to Europie zachodniej na niezależenie się od monopolu dolara. Kraje Europy wschodniej pewne są, że ich plany gospodarcze oparte na stałym zwiększeniu produkcji zostaną w pełni zrealizowane — zakończył swe przemówienie Lange.

Czwarta rocznica wyzwolenia Ukrainy

MOSKWA (PAP). W dniu 14 października minęło 4 lata od chwili całkowitego wyzwolenia Ukrainy spod okupacji niemieckiej. O osiągnięciach narodu ukraińskiego w ciągu tych 4 lat świadczą następujące dane: produkcja przemysłu wzrosła o przeszło 131 proc. w porównaniu z r. 1936, wydobycie węgla w kopalniach Zagłębia Donieckiego osiągnęło poziom przedwojenny. Powierzchnia uprawianej ziemi wzrosła w ciągu 4 lat o 7 milionów hektarów. Rolnictwo Ukrainy wykonało znacznie wcześniej plan dostaw zbożowych, dostarczając przeszło pół miliona ton zboża więcej, niż w 1940 roku. W miejsce zniszczonych przez Niemców 734 tys. zabudowań wiejskich wzniesiono 755 tys. budynków.

Kruppa „cenny fachowiec” ma wrócić na dawne stanowisko

BERLIN (PAP). W kołach dziennikarzy zagranicznych komentowane są wyniki podróży generałów Clay’a i Robertsona do Zagłębia Ruhry.

Utrzymuje się, że brytyjskie władze wojskowe pod naciskiem Amerykanów wyraziły zgodę na wstrzymanie demonstacji również i zakładów Kruppa pod tym pozorem, że zostały one i tak dostatecznie ciężko uszkodzone w wyniku działań wojennych.

Zwraca się uwagę na oświadczenie gen. Robertsona, w którym dał on do zrozumienia, że nie uważa wyroku na Kruppa i jego współpracowników za ostateczny. Jest zupełnie prawdopodobne, że w atmosferze, która się wytworzyła w Niemczech zachodnich, wielu b. hitlerowskich fabrykantów broni wróci na swoje dawne stanowiska w przemyśle.

Nie wyklucza się nawet możliwości powrotu zbrodniarza wojennego Kruppa, którego koła anglosaskie uważają w dziedzinie zbrojeniowej za równie „cennego fachowca”, jakim jest dla nich Schacht w sprawach finansowych.

Eleonora Roosevelt przemówi do Niemców

STUTTGART (ZAP). Wdowa po b. prezydencie USA, p. Eleonora Roosevelt przybędzie w dniu 23 bm. do Stuttgartu, gdzie na publicznym zgromadzeniu kobiet niemieckich wygłosi przemówienie. P. Roosevelt przybywa do Stuttgartu na zaproszenie Ligi Lekarek Niemieckich. Obecnie przebywa ona jako delegatka USA do ONZ w Paryżu. 25 bm. przybywa również do Stuttgartu osławiony podlegacz wojenny i jeden z głównych przedstawicieli imperializmu amerykańskiego Foster Dulles.

W całym kraju trwa akcja oczyszczania szeregów PPS

WARSZAWA (SAP). W związku z realizacją uchwał wrześniowej rady naczelnej PPS odbyły się na terenie całego kraju konferencje wojewódzkie PPS. Przeprowadziły one na szczeblu wojewódzkim akcje oczyszczania szeregów partyjnych z elementów obcych klasowo i wrogich ideologicznie.

W wyniku postanowień konferencji wojewódzkich PPS usunięto z partii kilkuset działaczy odpowiedzialnych za odchylenia nacjonalistyczne prawicowe i rewizjonistyczne. Ponadto usunięto z partii ok 2000 osób jako elementów nie związanych klasowo z marksistowsko-leninowskim ruchem robotniczym.

Z dniem 14 października br. rozpoczęły się na terenie całego kraju konferencje aktywów powiatowych PPS, które podejmą akcje oczyszczania szeregów partyjnych na szczeblu powiatowym. Po zakończeniu konferencji powiatowych podobna akcja rozpocznie się w komitetach gminnych i w kołach partyjnych.

Pod dyktando Marshalla Francja zdewaluuje franka

PARYŻ (SAP). W kołach finansowych Paryża przepowiadają natychmiastową dewaluację franka francuskiego. Donoszą, że poczyniono już plany podniesienia kursu, który obecnie wynosi 214 fr. fr. za dolara i 870 fr. fr. za funta szterlingów.

„France Soir” w pierwszym wydaniu popołudniowym zapewnia, że dewaluacja franka zostanie wprowadzona w sobotę, winę za to przypisuje rządowi, który nie potrafił dojść do porozumienia w sprawie planu finansowego i prowadził reakcyjną gospodarkę. Zdaniem większości obserwatorów nowy kurs urzędowy wynosić będzie 264 fr. fr. za dolara i 1060 fr. fr. za funta szt. odpowiednio zostanie podwyższony kurs „wolny”, wynoszący obecnie 314 fr. fr. za dolara. W wyniku tych wiadomości na kursie „wolnym” przyjmowane są obecnie jedynie franki szwajcarskie i eskudosy portugalskie.

Koła finansowe przepowiadają, że kurs zostanie podniesiony o 22 procent w notowaniach urzędowych a wyżej jeszcze na wolnym rynku. Podobną dewaluację przepowiadają dla franka belgijskiego, holenderskiego i florena i włoskiego lira.

Donoszą również, że na czarnej giełdzie od chwili rozpoczęcia strajku przez górników przemysłu węglowego kurs franka francuskiego stale spada. W piątek notowano około 470 fr. fr. za dolara.

Francuski świat pracy żąda rozszerzenia handlu z Europą wschodnią

PARYŻ (API). Wczoraj o 6 rano olbrzymie tłumy ludzi płynęły nieprzerwanie w kierunku największego placu w Bordeaux, gdzie francuska Generalna Konfederacja Pracy zwołała wiec robotników metalowych, na znak protestu przeciwko niskim płacom. Po wiecu robotnicy metalowi okręgu Bordeaux mają rozpocząć strajk.

Kongres Generalnej Konfederacji Pracy, obradujący obecnie w Paryżu, uchwalił wczoraj rezolucję stwierdzającą, że francuska polityka gospodarcza znajduje się pod kontrolą trustów amerykańskich. Rezolucja podkreśla, że krok rządu francuskiego zmierzający do obniżenia kosztów utrzymania jest komedią, którą gra się wobec robotników. Rezolucja domaga się następnie rozszerzenia współpracy gospodarczej z Europą wschodnią i ze Związkiem Radzieckim.

We Francji w dalszym ciągu trwa strajk górników. W Bordeaux od czterech dni strajkują robotnicy wielkich zakładów samochodowych. Sytuacja w zakładach zastrzyła się wczoraj, gdy właściciele fabryki zagrozili robotnikom usunięciem ich z terenu zakładów. W Paryżu zakończył się wczoraj trwający od 8 dni strajk kierowców taksówek. W dalszym ciągu trwają strajki kolejarzy, chociaż część z nich powróciła do pracy w okręgach wschodnich. Strajk górników kosztował już Francję 1 595 000 ton węgla.

— Dlaczego? Miłości nie trzeba koniecznie szukać u męża — drwiła druga. — Można pani na dużym zamku może sobie pozwolić po cichu na skromną miłość z ubogim minstrelm. Przecież mąż na pewno też nie będzie jej wierny. Można przekonać go, aby nie był zazdrosny.

— Ach, nie mów tak! — oburzyła się pierwsza. — To już nie będzie prawdziwa, naprawdę piękna miłość. Ja bardzo żałuję, że ten minstrel nie wykrał Agnieszki.

— Pewnie jest niedołęga, jak wszyscy tacy poeci. Albo — może po prostu jest rozsądny. Wolał się na razie usunąć, nie podejmować walki przy tak nierównych siłach.

— Pewnie! — westchnęła pierwsza. — Baron jest bogaty i potężny. Na pewno potrafiłby odnaleźć ich i wyrzucić na nich zemstę.

— Są tacy, którzy nie obawiają się barona i jego zemsty — oświadczyła nagle energicznie czarna.

— Jak to? Nie rozumiem?...

— O czym mówisz?

Pytały jednocześnie obie pozostałe.

Ale tamta umilkła, jakby zorientowawszy się, że powiedziała za dużo.

— Myślałam, że mogliby się schronić pod opiekę kogoś potężniejszego od barona — bąknęła po chwili.

— Ale kogo? Chyba udać się do króla? Ale gdzie go szukać? Zresztą król nie lubi próznej zwady z baronami. Nie wiadomo, czy zaopiekowałby się nimi.

— Nie myślałam o królu. Są tacy, którzy nie unikają zatargów z baronami. Przeciwnie! — niezbyt chętnie wyjaśniała przyciśnięta do muru przez pytania towarzyszek czarna.

— Ty coś wiesz, Blanko! — nacierała druga z dziewcząt. — Czy myślisz może o leśnych rycerzach, którzy drwią z władzy króla i baronów i napadają na podróżnych w lesie Sherwood?

— Może o Robinie Hood, wodzu tych leśnych rycerzy? — dodała pierwsza. — Słyszałam o nim. Moja ciotka, hrabina Gisborne, знаła go, a nawet była gościem w jego leśnym dworze. Ale Robin Hood przecież nie żyje. Zginął. Albo może uciekł z Anglii, bo przecież przed dwoma laty została zupełnie wytopiona jego banda.

— Nie zginął i nie uciekł! — oświadczyła tajemniczo Blanko.

— Ależ nikt nie słyszał o im od dwu lat.

— Stary szeryf Nottingham opowiadał, że spalił do szczytu jego gniazdo. Nikt stamtąd nie wyszedł żywy.

— Szeryf Nottingham jest kłamczuchem i samochwalcą — wybuchnęła energicznie Blanko. — Wiem na pewno, że Robin Hood żyje. A nic nie słychać o nim tylko do czasu.

— Skąd wiesz? Kto ci mówił? — zarzuciły ją pytaniami.

— Więcej wam nie powiem — odparła zdecydowanie — Mogę dodać tylko tyle: gdyby Minstrel zdecydował się wcześniej i udał się pod opiekę Robin Hooda, na pewno ślub dzisiejszy nie doszedłby do skutku. Ale... masz rację, Klaro! On jest niedołęga, ten Dawid. Mówiłam mu tyle razy... — urwała znowu. — Ale, na miłość Boską, nie powtarzajcie nikomu, co tutaj plotłam. Rodzice gniewaliby się...

— Ależ, oczywiście! Zostanie to między nami. Taka sobie panięńska paplania — zapewniała Klara. — Wiemy przecież, że przyjaźnisz się z Agnieszką i jesteś powiernicą ich miłości. Ale skąd przyszedł ci do głowy ten Robin Hood?

Blanka widocznie zmieszana skryła całkiem twarz w obszernym kapturze.

— Ach, tak jakos! — bąkała spod futra. — Znałam kogoś... Słyszałam o Robin Hoodzie dużo dobrego. Zupełnie inne rzeczy, niż mówią o nim nasi znajomi.

— Hrabina Gisborne wyraża się o nim bardzo miło... — wtrąciła druhna spod Worcesteru.

— Jest podobno bardzo uczynny. Chętnie pomaga ludziom. A ponieważ sam kocha bardzo swą żonę, zrozumiałby i pomógł nieszczęśliwemu kochaniu.

Towarzyszki miały ochotę zadać Blance jeszcze więcej pytań, ale korowód sań zbliżał się już do celu podróży.

Przed niewielkim kościółkiem stała gromadka ludzi, ciekawych wspaniałej uroczystości, a na przeciw ślubnemu orszakowi panny młodej pędziła grupa, złożona z kilkunastu konnych. To pan młody, w otoczeniu swoich družbów dążył na spotkanie oblubienicy.

Rycerze przybrani byli bogato, w stroje kąpiące od złota i drogich kamieni. Narzucone na ramiona wspaniałe futra rozwiewały się na wietrze, gdy pędzili co koń wyskoczy osnieżoną drogą.

Hucznie i gwarnie zajęchali przed kościółek. Rycerze pomagali damom wysiąść z sań i rozwinąć się ze zwojów futer, w które były okutane. Parami już wkraczali do kościółka.

Wieść o ślubie barona rozeszła się widać szeroko, bo w kościele sporo było gapiów: nie tylko wieśniaków z pobliskich wiosek, należących do barona, ale i obcych, z dalekich widać stron.

Baron, idąc dumnym krokiem do ołtarza przy boku oblubienicy, myślał, że właściwie należało by usunąć tych gapiów z kościoła, bo tłok robią niepożrebny. Ale panu młodemu nie wypada zajmować się takimi drobiazgami.

— Niech patrzą! — zdecydował w myśli. — Niech podziwiają moje bogactwo, moją wspaniałość.

Z zakrystii wyszedł proboszcz w towarzystwie drugiego jeszcze księdza, nieznanego nikomu zakonnikowi, o szerokiej, dobrodusznej twarzy. Zakonnik ten krótko przed ślubem zgłosił się w zakrystii i wprosił, a właściwie narzucił proboszczowi do asysty przy ślubie.

Rozpoczął się obrzęd ślubny.

Gdy proboszcz zwrócił się do oblubienicy z sakramentalnym pytaniem, czy chce młodego pana pojąć za małżonka, nim Agnieszka zdążyła odpowiedzieć, jakiś mocny, męski głos zawołał z tłumu:

— Nie!

Zebrani przed ołtarzem poruszyli się niespokojnie. Ksiądz zatrzymał się niezdeterminowany.

Ktoś przepychał się energicznie przez tłum do ołtarza.

— Nie! — powtórzył stanowczo, stając przed księdzem wysoki, barczysty mężczyzna, z jasną brodą i rozwichrzoną blond czupryną, o śmiałej, otwartej twarzy.

— Robin Hood! — rozległ się na pół zadziwiony, na pół zachwycony okrzyk Blanki.

— Oblubienica nie chce pojąć tego człowieka za małżonka — głośno i zdecydowanie oświadczał Robin Hood. — Zmuszono ją do tego. Jest to wbrew jej wolnej i nieprzymuszonej woli.

— Co to jest! — krzyknął ze złością baron, szukając miecza przy boku.

— Stój spokojnie, baronie! — ostrzegł go Robin Hood. — I wy stójcie, panowie! Nie chcemy wszczynać bójki w kościele, lecz jeśli który z was dotknie tylko broni, skończy się to nieprzyjemnie dla niego. Jesteście wszyscy strażeni, więc nie ruszajcie się z miejsc.

— To jest gwałcenie świętego miejsca, przerywanie świętego obrządku — oburzył się z kolei proboszcz.

— Nie unós się, wielebny konfratrze — uspokajał go dobrotliwie asystujący zakonnik. — Gorszym pogwałceniem świętego Sakramentu byłoby zawarcie małżeństwa wbrew woli, pod przymusem.

— Czy zgadzasz się, Agnieszko, — pytał uroczyście Robin Hood — wstąpić w związek małżeński, miast niemiłego ci barona, z Dawidem Mistrelem, który z miłości dla ciebie, zwalczając wiele przeszkód, przybył tu, aby niemiłemu związkowi przeszkodzić i ciebie z dobrą wolą pojąć za małżonkę?

Agnieszka zbladła ze wzruszenia, tak, że twarz jej białością zrównała się ze strojem weselnym. Chwiała się na nogach. Dojrzała to Blanka i przycisnąwszy się przez tłum, ujęła ją pod ramię.

— Powiedz, że się zgadzasz! No, powiedz-żeż! — szepnęła.

— Zgadzam się! — oświadczyła cicho, lecz wyraźnie oblubienica.

— W pełni rozważi i z całkowitą dobrą wolą? — pytał dalej Robin Hood.

— Tak! — odparła.

W tej chwili obcy jakiś człowiek odsunął energicznie barona. Na miejscu oblubienca znalazł się, nie wiadomo skąd, Dawid Minstrel.

— Przystąpmy do świętego obrządku, księżo! — powiedział Robin Hood.

— Ależ!... — protestował ksiądz.

— Jeśli nie chcesz, wielebny konfratrze — odezwał się pojednawczo asystujący zakonnik — gotów jestem cię zastąpić.

— Jestem proboszczem w swej parafii i nikt nie potrzebuje mnie zastępować — obruszył się proboszcz i od początku rozpoczął kościelną ceremonię ślubną.

Baron i jego przyjaciele, znajdujący się w orszaku, zgrzytali zębami, asystując przy tym obrzędzie. Ale żaden z nich nie odważył się poruszyć, bo widział, że jest otoczony przez ludzi w czarnych płaszczach, pod którymi wyraźnie rysowały się dobyte miecze; każdy gwałtowny ruch czy sprzeciw byłby szybciej udaremniony, niż wykonany. Baron w duchu robił sobie wymówki za to, że nie przewidział niebezpieczeństwa i nie przybył do kościoła w asyście większej ilości uzbrojonych swoich ludzi. Trzeba było przed ślubem otoczyć i opróżnić kościół. Ale... kto mógł przewidzieć, kto mógł przeczuć, że ten przeklęty Robin Hood żyje i że wyjdzie ze swych lasów, aby przeszkodzić planowi barona.

Obrzęd ślubny przebiegł i zakończył się bez przeszkód.

— Panowie weselnicy — ogłosił Robin Hood — zechcą pozostać jeszcze przez chwilę w kościele, dopóki my nie wyprawimy młodej pary w podróż poślubną. Pozwolę sobie w tym celu zabrać sanie. Będzie to zaliczka na posag, jaki powinna otrzymać panna młoda.

Baron przyjął to oświadczenie jeszcze jednym zgrzytem zębów.

Państwo młodzi w towarzystwie Robin Hooda i kilku jego ludzi wyszli z kościoła. Reszta pozostała na miejscach.

— Pozwólcie, że pierwszy złożę wam życzenia szczęścia — powiedział Robin Hood i uściśnął ręce państwa młodych.

Dawid zaczął się rozpląwać w podziękowaniach, ale Robin przerwał mu potok wymowy.

— Nie ma teraz na to czasu! — Siadajcie i jedźcie, byle prędko. My zasłanimy was przed pogonią. Wybierzcie sobie sanie z najlepszymi końmi.

— Siadajcie tutaj! — rozległ się głos Marianny, która w męskim przebraniu brała udział w tej imprezie pomiędzy towarzyszami Robin Hooda. — Te konie będą najlepsze. Znam się na tym — wołała.

Siedziała już na koźle wybranych sań, wyprosiwszy z miejsca woźnicę.

— Siadajcie! Marianna jedzie z wami — zarządził Robin Hood. — Ryszard będzie powoził. Ryszardzie! Gdzież on się po..

Robin urwał, bo dojrzał nagle Ryszarda, który rozmawiał z jakąś damą, najwidoczniej jedną z druhen ślubnego orszaku. Ten widok odebrał na chwilę mowę Robinowi.

— Siadaj, Ryszardzie! Nie możemy tracić czasu — powiedział po chwili o wiele mniej energicznym tonem.

— Siadajcie oboje! — zawołała z koźła Marianna.

Robin Hood spojrział na nią zupełnie zdezorientowany.

Ryszard, spełniając rozkaz wodza, poszedł do sań. Młoda dama stała w miejscu, patrząc za nim.

W tej chwili Marianna wcisnęła lejce do rąk Ryszardowi, wyskoczyła szybko z sań, podbiegła do młodej damy i, nie wdając się w żadne dyskusje, chwyciła ją za rękę i pociągnęła w stronę pojazdu. Tamta nie stawiała żadnego oporu. Usiadła w saniach obok panny młodej. Marianna narzuciła na nich futra i sama wskoczyła na koźło.

— Pospieszaj za nami, Robinie — krzyknęła do męża. — Ruszaj, Ryszardzie! Co koń wyskoczy!

Zziębnięte konie ochoczo porwały z miejsca sanie. Ruszyli pędem drogą, wiodącą do widniejącego z dala lasu.

Robin Hood przez chwilę stał i patrzył za nimi w milczeniu:

— Coś tu... — mruczał — czegoś tu nie rozumiem. Do licha! Zafrasowany podrapał się w głowę.

Ale po chwili przypomniał sobie, że nie czas teraz na rozwiązywanie zagadek. Zresztą od strony zakrystii szedł już w jego stronę asystujący przy ślubie zakonnik, po prostu ojciec Hiacynt.

Robin Hood gwizdnął głośno w umówiony sposób, dając hasło zbiórki swym towarzyszom.

— Jestem kompletny dureń, padre, — powiedział do ojca Hiacynta — jeśli chodzi o sprawy sercowe.

— Nie lubię się kłócić! — oświadczył zgodliwie mnich.

Towarzysze Robin Hooda jeden za drugim wychodzili z kościoła i formowali się do ubezpieczonego odwrotu. Pierwsza grupa z miejsca ruszyła naprzód

drogą w stronę lasu, druga odstępowała powoli, obserwując wyjście z kościoła, na wypadek, gdyby zwolnieni spod straży goście weselni zamierzeli gonić ich i atakować. Gdy pierwsza grupa odeszła już kilkaset kroków, przystanęła i czekała, aż idąca teraz szybko straż tylna dogoni i przyłączy się do nich.

Ostrożność ta okazała się potrzebna.

ROZDZIAŁ V

opisujący huczne wesele, na którym odbywają się niespodziewane zareczyny

Gdy zebrani w kościele uczestnicy ślubnego obrzędu zorientowali się, że nikt ich nie pilnuje, odwaga wstąpiła znowu w serca rycerzy. Zaczęli z oburzeniem trzaskać w miecze, pomstować i odgrażać, że oni pokażą napastnikom, którzy znieważyli święte miejsce, wykorzystali niechęć do wszczynania przez nich bitwy w kościele i podstępnie zabrali narzeczoną baronowi.

— Gońmy ich! Gońmy i nauczymy rozumu! — wołali, podniecając się wzajemnie do czynu.

— Ale czy bandyci nie zabrali nam koni? — wykrzyknął wreszcie któryś.

Obawa przed tak dotkliwą stratą przemogła obawę przed wychyleniem głowy z kościoła. Ruszyli hurmem ku wyjściu. Upewniwszy się, że napastników nie ma w pobliżu, biegli do miejsca za ogrodzeniem kościelnym, gdzie pachołkowie pilnowali koni wierzchowych i sań.

Wszystkie konie stały spokojnie na miejscu, a służba, zbiwszy się w gromadę, rozprawiała żywo, nie mogąc zrozumieć wypadków, jakie się przed ich oczami rozegrały. Nie wiedzieli przecież, co działo się w kościele.

Nagle wyszło z kościoła kilka osób. Pomiędzy nimi poznali pannę młodą. Do nich podszedł młody chłopak, wyglądający na pannę w męskim przebraniu. Wybrał sanie, zaprzężone w najlepsze konie. Energicznie kazał zejść z kozła woźnicy i zajął jego miejsce.

Potem do sań wsiadło kilka osób i odjechali w stronę lasu. Za chwilę z kościoła wyszła większa ilość mężczyzn w długich płaszczach i podążyła szybko za saniami.

Nim pachołkowie zdążyli uradzić, co to wszystko znaczy, z kościoła wybiegli wzburzeni ich panowie, i wlewając na nich zebraną złość, zaczęli wymyślać a pomstować na niewierną służbę, która opuszcza swych panów w nieszczęściu i nie spieszy im z pomocą.

Naprawdę, łatwiej stracić głowę zupełnie, niż zrozumieć o co chodzi tutaj.

— Na koń, na koń! — nie wołał, a ryczał po prostu baron, dając upust nurtującej go wściekłości. — Dogonimy ich! Wywrzemy pomstę! Za broń!

Wsiadali na podawane szybko przez pachołków rumaki. Wyjechali cwałem na drogę, którą odmaszerował w stronę lasu oddział Robin Hooda.

Przed kościołem pozostały tylko kobiety i starsi mężczyźni, którzy przyjechali saniami do kościoła. Wszyscy byli bardzo skonsternowani. Nie wiedzieli, co zrobić ze sobą, czy wyrażać współczucie rodzicom Agnieszki, czy jechać do weselnego domu, czy też lepiej cichaczem wracać do siebie.

— Taki wstyd, taki wstyd! — powtarzała matka panny młodej, nie dając się uspokoić żadnym perswazjom.

— Prosimy wszystkich do nas — ratował sytuację ojciec. — Nie będzie to wprawdzie uczta weselna, ale prosimy nie brać nam tego za złe.

Goście, ociągając się trochę, wsiadali do sań.

Kilka sań wyjechało na wzgórek, z którego, jak na dłoni widać było drogę, prowadzącą do lasu.

Sań, którymi porwano, czy którymi dała się porwać Agnieszka, nie było już widać. Zniknęły gdzieś w dali za pagórkami i zaspami śnieżnymi, a może dotarły już nawet do lasu.

Za to w niezbyt wielkiej odległości widoczny był oddział jezdnych, pędzący co koń wyskoczy. Dopadali już prawie do pieszego oddziału Robin Hooda, który zebrał się teraz razem i zatrzymał na drodze, przygotowując się do odparcia ataku.

Zdawało się patrzącym, że gwałtowny atak jezdnych uderzy z rozpędu na ten oddział i rozniesie go siłą tego uderzenia.

Nagle, jak na dany znak, oddział Robin Hooda, nie czekając na uderzenie, rozsypał się na wszystkie strony po śnieżnym polu. Rozpędzone konie uderzyły w próżnię i nie mogąc się naraz zatrzymać, pędziły dalej drogą. Wstrzymując konie, jeźdźcy wpadali jeden na drugiego, potykali się, przewracali, rozciągnęli w długi sznur na drodze.

Wtedy ze wszystkich stron posypały się na nich strzały. Strzelcy trafiali celnie, a mierzylili przede wszystkim do koni. Coraz to któryś rumak walił się na śnieg, zrzucając jeźdźca. Próżno rycerze starali się zrobić użytek z mieczy. Nie mogli zbliżyć się na ich długość do przeciwników.

Nim minęło kilka pacierzy, konny oddział wojowniczych rycerzy zamienił się w bezbronną i bezradną gromadkę rozbitków. Kilku rycerzy, których wierzchowce unikięły szczęśliwie strzał, wycofało się szybko na przyzwoitą odległość. Pozbawieni rumaków spieszyli w ich ślady, obawiając się, że teraz z kolei zaatakują ich ludzie Robin Hooda.

Ale tamtym wystarczyło odparcie ataku. Zbrali się znów na drodze. I podczas, gdy czarny baron cofał się spiesznie ze swym oddziałem w stronę kościoła, Robin Hood zbierał łupy na pobojuwisku. Okazało się, że dwa konie są bardzo lekko ranne i nietrudno będzie je wyleczyć. Robin polecił zabrać je swym ludziom. Ciężej ranne zwierzęta kazał dobić, aby się nie męczyły, i poźdejmować z nich bogate rzędy, stanowiące zdobycz nie do pogardzenia.

Załatwiwszy się z tym szybko, oddział Robin Hooda wyruszył znów szybkim marszem w dalszą drogę.

Baron, cofając się, wygrażał, iż mimo pierwszej porażki, ani myśli dać za wygraną.

— Nie można z bandytami walczyć po rycersku — wykrzykiwał. — Oni nie mają przecież pojęcia o rycerskiej walce. Ale ja nie ustąpię tak łatwo! Wracamy teraz do zamku, panowie! Zbierzemy i uzbroimy większą ilość ludzi. Patrafimy znaleźć tych rabusiów. Choćby przyszło nam dotrzeć do ich gniazda i wydusić ich tam wszystkich. Ja nie myślę skończyć na tym swoich porachunków. Poznają mnie jeszcze! A kto jest moim przyjacielem — ten mi dopomoże.

Towarzysze barona bez większego zapału przyjmowali jego odgrazanie i potakiwali mu dość obojętnie. Szczególnie ci, którzy w ataku utracili swe wierzchowce i musieli brnąć teraz po śniegu, mocząc sobie obuwie i ubranie. Szczęściem dla nich kilka sań, z których widziano przebieg krótkiej bitwy, wyjechało na spotkanie cofających się rozbitków. Rycerze, chcąc nie chcąc przyłączyć się musieli do towarzystwa kobiet i, narażeni na lekkie kpiny i przyćinki, w ich towarzystwie saniami odbyć powrotną drogę.

Goście się podzielili. Część pojechała do zamku barona, część do rodziców Agnieszki. W obydwu jednak grupach humory nie dopisywały zbytnio. I mimo, że i tu i tam uczyły były bardzo obfite, że jadła i napitków nie brakowało, biesiadnicy nie mogli się jakoś rozruszać i rozbawić. Większość gości myślała tylko o tym, jakby się najprzyswoiciej wycofać z towarzystwa i jak najprędzej wrócić do siebie do domu.

Mniej wystawna, ale za to o wiele weselsza uczta czekała na weselników w leśnym osiedlu Robin Hooda.

Robin Hood, jak na wytrawnego wodza przystało, podejmując swą wyprawę, nie zaniedbał zabezpieczenia sobie odwrotu. Część swych ludzi w niewielkich oddziałkach rozrzucił na całej powrotnej drodze. W wypadku, gdyby baron, ścigając swą oblubienicę, zdołał przerwać się jakoś, czy wyminąć główny oddział i pędził za uciekającymi saniami, oddziały te miały zadanie wstrzymywania i opóźnienia pogoni.

Teraz przyłączały się one do maszerującego oddziału Robin Hooda, meldowały o przejeździe sań, powożonych przez Ryszarda i, wzmacniając siły główne, wycofywały się z nimi wspólnie do sherwoodzkiego lasu.

Nie widać było spodziewanej pogoni. Na pewno baronowi po odniesionej klęsce nie uda się zorganizować tak szybko odwetowej wyprawy.

Na wszelki wypadek Robin Hood nie zaniedbywał środków ostrożności. W wioskach, które mijali po drodze do swej siedziby, Robin Hood miał przyjaciół. Wystarczyło uprzedzić ich tylko, aby dawali baczenie na zamek czarnego barona i można było spać spokojnie. O każdym podejrzanym ruchu, o każdym przedsięwziętym zamierzeniu wroga, ci skromni, nie budzący niczyich podejrzeń, przyjaciele zawiadomią w czas leśne osiedle.

Oryginalne wesele obchodził Dawid Mistrz z nowozaślubioną małżonką, Agnieszka. Państwo młodzi długo musieli oczekiwać na swych weselnych gości, którzy dążyli na wesele pieszo, ciężkimi zasypanymi przez śniegi leśnymi drogami. Za to przybyła ich cała hurma — zmęczonych, wygłodniałych, ale bardzo chętnych do wesela i sutej uczy. W osiedlu nie było izby tak wielkiej, aby mogła pomieścić wszystkich biesiadników. Toteż weselne gody odbywały się jednocześnie we wszystkich domach.

Wszędzie kobiety piekły wielkie ćwierci mięsa, przygotowywały różne ciasta, grały piwo i wino. Wszędzie brzmiały pieśni i żarty, muzyka i śmiechy. Kto się poczuł zmęczony, po przebytych trudach wyprawy i wypitym winie, szukał sobie spokojnego kąta na wypoczynek. A przespawszy się i wypoczawszy, powracał znów do zastawionych stołów, jadł, pił i ucztował. Trwało to wesele przez pełne trzy dni, a godniejszego na pewno nie wyprawiono by na żadnym rycerskim zamku.

Co dostojniejsi weselnicy ucztowali w domu Robin Hooda, gdzie Marianna po powrocie z wyprawy, zmieniwszy męski ubiór na szatki niewieście, krzątała się przy pomocy kucynek, przygotowując obfite jadlo i napoje.

Był tu ojciec Hiacynt, oboje państwo młodzi, Blanka przyjaciółka Agnieszki, Ryszard Partridge, pani Alicja, matka Robin Hooda oraz jego siostry i kuzynki

Gdy Robin Hood, dotarłszy po ciężkiej wędrówce do osiedla, stanął na progu swego domu, zebrani powitali go okrzykami radości.

— Smutno jakoś się bawicie — zawołał od drzwi. — Za oknami nie słychać, że tutaj odbywa się wesele.

Za nim wchodzili do izby jego towarzysze: Edward Partridge, Ben Piekarz, Arnulf, Will i Til. Wszyscy zmarznięci i zmęczeni, tym niemniej gotowi do uczt i zabawy.

Wesoły gwar zahuczał w izbie. Ktoś zanucił wesołą piosenkę, napełniły się kubki, zadymily nowe misy, pełne smakowitego mięsiva.

Robin siedział na ławie między panną młodą i jej przyjaciółką. Przewadząc głośną wesołą rozmowę, przyglądał się jednocześnie nieznanie obu swym sąsiadkom. Ciekawiło go, jak czują się tutaj, przeniesione dość gwałtownie z innego zupełnie środowiska w nowy, nieznanym sobie zupełnie świat. Radby im zadać wiele pytań, żadna z nich nie potrafiłaby dać mu na nie odpowiedzi.

— Jakże podoba wam się, pani — zwrócił się do Agnieszki — w naszym dzikim osiedlu? Czy wytrwacie tutaj długo? Czy nie zatęsknicie do swego zamku, w którym są piękne sale, dużo służby, więcej wygod i mniej trosk, niż u nas, w sercu dzikiej sherwoodzkiej puszczy?

— Milsze mi będzie najcięższe życie tutaj, niż wszelki przepych i bogactwo przy boku niekochanego męża — odpowiedziała Agnieszka.

Robin Hood uśmiechnął się lekko.

— A więc nie życie do nas urazy, żeśmy was porwali baronowi i, nie pytając zbytnio, oddali w ramiona Minstrela? — pytał żartobliwie.

— Kocham od dawna Dawida — odparła. — Ale nie myślałam nigdy, że ma w sercu tyle odwagi i że kocha mnie tak bardzo, aby ważyć się na czyn zuchwały dla ratowania mnie i zdobycia. Teraz kocham go jeszcze bardziej i gotowa jestem dzielić z nim złą i dobrą dolę. A dla was Robin Hoodzie i waszych przyjaciół zachowam w sercu wdzięczność do końca życia, żeście mogli Dawidowi...

Robin słuchał tych wypowiedzianych z pewną egzaltacją słów i lekki uśmiech błędził na jego ustach

— Życzę wiele szczęścia, pani, wam i wybrankowi waszego serca. I pragnąłbym, abyście za rok mogli z całą szczerością powtórzyć mi te same słowa. Pamiętajcie o jednym: życie wśród nas, w tym naszym dzikim osiedlu, zależy wam na pewno nieraz. W takich chwilach każde przyjazne serce staje się nieocenioną w słabości podporą. Ceńcie te serca, ceńcie prawdziwie przyjaznych wam ludzi. Moja żona, Marianna, pokochała was, pani, zanim po raz pierwszy ujrzała. Jej przede wszystkim zawdzięczacie, że ruszyliśmy wam na pomoc. Do niej możecie zwracać się śmiało we wszystkich ciężkich chwilach. Na nią możecie liczyć. A zresztą — dodał, zwracając się w kierunku siedzącej po jego drugiej stronie Blanki — macie też tu przyjaciółkę, która bez namysłu poszła za wami na złą i dobrą dolę. Musi was bardzo kochać.

